

EWA SKIBNIEWSKA

* 10 IV 1950, Wrocław

† 19 VIII 1996, Wrocław



Ewa Skibniewska urodziła się w Poniedziałek Wielkanocny, 10 kwietnia 1950 roku, we Wrocławiu. Razem z nią po 15 minutach przyszedł na świat brat bliźniak – Andrzej¹. Poród przebiegł szczęśliwie dzięki fachowej pomocy znanego lwowskiego

¹ Andrzej Skibniewski studiował na Wydziale Budownictwa Lądowego Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu oraz na Wydziale Budownictwa i Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach. W 1973 roku uzyskał dyplom magistra inżyniera. Początkowo pracował naukowo, po czym w czasie stanu wojennego opuścił Polskę. Pracował w Libii, w Holandii i w Wielkiej Brytanii. W 2009 roku przyznano mu Odznakę Zasłużonego dla Politechniki Śląskiej a w 2015 roku Odznakę Zasłużonego dla Województwa Opolskiego. Jego pasje to żeglarstwo, fotografowanie, muzyka i podróże. Interesuje się problematyką Kresowiaków, ponieważ Lwów to korzenie jego Rodziny. Jest autorem książki *Rubinowa broszka. Lwowska historia w listach opisana* (Brzezia Łąka 2012), artykułów w monografiach poświęconych tematyce kresowej, m. in. *Kresowianie na Śląsku Opolskim*, (Opole 2011), *Kresowianie na świecie* (Opole 2013), *Osiągnięcia techniczne, gospodarcze i naukowe Kresowian* (Opole, 2016). Jego felietony ukazują się w kwartalniku *Scena Polska/Pool Podium* w Holandii.

lekarza ginekologa i położnika Kazimierza Jabłońskiego (1905–2004). Ojcem Ewy Skibniewskiej był lwowiak Alfred Skibniewski (1917–1988), a matką – Barbara Skibniewska z d. Albrecht (1923–2009), również Kresowianka ze Lwowa. Alfred Skibniewski to syn Kazimierza (1884–1974) i Katarzyny (1895–1984) Skibniewskich, a Barbara Albrecht to córka Jana Tadeusza (1877–1932) i Halszki Albrechtowej z d. Płońskiej (1896–1946). Rodzice Ewy Skibniewskiej byli repatriantami ze Lwowa; od 1945 roku mieszkali w Opolu.

Ewa Skibniewska rozpoczęła edukację w nowo powstałej, pachnącej jeszcze świeżą farbą, Szkole Podstawowej nr 17 w Opolu w roku szkolnym 1957/1958. Ukończyła ją w 1964. Następnie kontynuowała naukę w I Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika w Opolu. Maturę zdała w 1969 roku. Po ukończeniu szkoły średniej podjęła studia na Wydziale Filologiczno-Historycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej² w Opolu. Pracę magisterską pt. *Literatura postaw w Instytucie Wydawniczym „Horyzonty”*, która uzyskała ocenę bardzo dobrą, napisała pod kierunkiem folklorystki dr hab. Doroty Simonides (1928–). Dyplom magistra filologii polskiej otrzymała 7 czerwca 1974 roku. Jej pierwszym miejscem pracy w zawodzie nauczycielskim stało się szczycieńskie Liceum Ogólnokształcące. Tutaj rozpoczynała zajęcia z języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym w roku szkolnym 1974/1975. Młoda Polska należała do Jej ulubionych okresów literackich.

W 1976 roku Profesor Ewa Skibniewska opuściła Szczytno i zatrudniła się od 1 września 1976 roku w Zasadniczej Szkole Zawodowej Fabryki Maszyn i Narzędzi Elektrycznych, a od 1986 do 1996 – w Technikum Mechaniczno-Elektrycznym w Cieszynie. Powodem zmiany miejsca pracy była chęć przebywania bliżej Rodziców mieszkających w Opolu.

Na początku 1996 roku Profesor Ewa Skibniewska ciężko zachorowała. W styczniu została przyjęta do Szpitala Śląskiego w Cieszynie. Diagnoza: złośliwy nowotwór grasicy z przerzutami. Najmniejszych szans na wyleczenie tej rzadkiej choroby wtedy nie było. W połowie maja 1996 przyjęto Ją do Szpitala Przeciwgruźliczego we Wrocławiu, gdzie zmarła nad ranem w poniedziałek 19 sierpnia, przeżywszy zaledwie 46 lat. Ale przed udaniem się do szpitala, zdążyła jeszcze sprawdzić prace maturalne swoich uczniów.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 24 sierpnia 1996 roku na cmentarzu komunalnym w Półwsi. Spoczęła w grobie rodzinnym (kwatery 13 B, rząd 1, numer grobu 41_42). Na tej samej podopolskiej nekropolii zostali pochowani inni jeszcze nauczyciele szczycieńskiego Liceum Ogólnokształcącego: historyk Stanisław Modelski (1914–1982; kwatera 5 A, rząd 7, numer grobu 1_2) oraz Stanisława Maroszek (1908–2001; kwatera 9 U, rząd 11, numer grobu 16).

² Obecnie Uniwersytet Opolski.

SOLEJKA, CZYLI PANI OD POLSKIEGO.

WSPOMNIENIE O EWIE SKIBNIEWSKIEJ

Historię Ewy trzeba koniecznie rozpocząć od Lwowa, Krakowa i Tarnowa. Szczególnie Lwów miał wielki wpływ na jej życie. Dla nas, urodzonych już po wojnie na Śląsku bliźniąt, miasto to położone było gdzieś daleko, w ZSRR. Dla naszych rodziców, rodziny i najbliższego jej otoczenia – było utraconym, zachowanym jedynie w pamięci rajem, za którym wszyscy tęsknili. Przypomnę jedynie kilka faktów z historii naszej rodziny, ponieważ miały one przez całe nasze dzieciństwo i młodość bardzo duże znaczenie. Lwów był miastem wieloetnicznym i rozwijał się do wybuchu II wojny światowej we współistnieniu wielu różnych narodowości. Oprócz dominujących liczebnie Polaków zamieszkiwali tam Żydzi, Ukraińcy, Ormianie, Niemcy, Czesi, Rosjanie i inni. Lwów był obok Krakowa, Poznania, Warszawy, Wilna i Lublina miastem uniwersyteckim – jednym z głównych ośrodków nauki i kultury polskiej. Lwowska Politechnika, Uniwersytet Jana Kazimierza czy nowo utworzona we Lwowie Szkoła Lasowa należały do przodujących uczelni w Europie.

Urodzony w Tarnowie w 1877 roku nasz dziadek ze strony mamy, major Wojska Polskiego Jan Albrecht, studiował prawo na Uniwersytecie w Heidelbergu. Ożenił się z córką szwajcarskiego cukiernika Pauliną Spargnapani. Mieli jedną córkę Alinę. Paulina zmarła w Krakowie w wieku zaledwie czterdziestu lat. Kilka lat później Jan Albrecht poznał na balu charytatywnym Halszkę Płońską. Była ona w wieku jego córki. Zakochali się w sobie podobno od pierwszego wejrzenia... Pobrali się we Lwowie i w styczniu 1920 roku przyszła na świat ich pierwsza córka – Krystyna. Po trzech latach urodziła się jej siostra – Barbara. To nasza Mama... Jan Albrecht został zesłany przez Rosjan do obozu w Złotej Ordzie. Alina przychodziła co miesiąc do krakowskiej cukierni odebrać wypłatę, którą nieprzerwanie otrzymywał od dyrektora banku, w którym był zatrudniony. Przekazywał ją Jan Maurizio, syn znanego krakowskiego cukiernika Parysa. Cukiernia, a obecnie restauracja pod nazwą Redolfi mieści się do dzisiaj przy krakowskim Rynku. Było to zawsze ulubione miejsce Ewy.



Ryc. I. Ogłoszenie Stanisława Płońskiego we Lwowie.
Obok nasz dziadek — Jan Albrecht z córką Aliną Sagańską z d. Albrecht.³

Rodzina Płońskich znano we Lwowie bardzo dobrze. Nasz pradziadek, Stanisław Płoński, był właścicielem położonego w centrum miasta sklepu ze sprzętem sportowym. Importował także wyborne wina: węgierskie tokaje z regionu Abaújszántó. Maria i Stanisław Płońscy mieli czworo dzieci: trzy córki i jednego syna. Były to: Halszka, Stefania, Jadwiga i najmłodszy Władysław. Dzieci otrzymały staranne wykształcenie. Dziewczęta znały języki obce, uczyły się także prowadzenia gospodarstwa domowego oraz tańca towarzyskiego i gry na fortepianie.



Ryc. II. Dzieci Stanisława i Marii Płońskich. Od lewej: Halszka, Jadwisia, Stefa i Władzio.
Z prawej trzy siostry, panny na wydaniu. Od lewej Halszka, Stefania (Sté) i Jadwiga (Tesia).

³ Wszystkie ryciny we wspomnieniu Andrzeja Skibniewskiego pochodzą z jego archiwum prywatnego.

Stefania została żoną doktora romanistyki Mariana des Loges. Oboje wykładali filologię francuską na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Halszka pracowała jako sekretarka w firmie ubezpieczeniowej. Jadwiga – zwana przez wszystkich Tesią – wyjechała wraz z mężem, inżynierem górnictwa naftowego Stefanem Engelem, w górzyste tereny Karpat. Stefan nadzorował tam wiercenia w poszukiwaniu ropy naftowej. Najmłodszy Władek został leśnikiem. W późniejszych latach przejdzie do historii jako twórca tak zwanych tabel Płońskiego⁴.



Ryc. III. Tesia i Stefan Engelowie na balkonie swojego domu we Lwowie. Z prawej strony – od lewej: dr Kazimierz Jabłoński, ginekolog, Jadwiga Engelowa (Tesia) i kuzyn Kazimierza Jabłońskiego, mąż Tesi, Stefan Engel.

Wnuczki Stanisława Płońskiego, Basia i Krysia, otrzymały solidne wykształcenie w Szkole Sióstr Urszulanek. Dzieci wychowywało się w duchu patriotyzmu i gotowości do poświęceń dla odrodzonej w 1918 roku Ojczyzny. Krysia działała w harcerstwie. Młodsza o trzy lata siostra Basia patrzyła z zazdrością i z podziwem na jej cechy przywódcze i przebieg służby dla Kraju. Jak w wielu polskich domach po odzyskaniu niepodległości, w listopadzie 1918 roku u Albrechtów czytało się literaturę polską, słuchało polskiej muzyki, tańczyło mazurka i poloneza. Obowiązywały: patriotyzm, dyscyplina, posłuszeństwo, prawdomówność oraz szacunek dla starszych. Do rodziców i nieznajomych zwracało się zawsze w trzeciej osobie. Wszelkie dyskusje były wykluczone, niesubordynacja była surowo karana karą postawienia do kąta. Oceny w szkole powinny być „celujące”. Błędy językowe, a szczególnie ortograficzne, były uważane za świadectwo niskiego poziomu. Powtarzanie klasy w szkole, tak zwane repetowaniem utożsamiano z całkowitą kompromitacją.

⁴ Znane także jako „Plonski Tables”. Są to tablice używane przez leśników do określania zasobności drzewostanów.



**Ryc. IV. Alfred Skibniewski w mundurze (autor rysunku nieznany).
Obok – odznaka nr 315 6. Pułku Lotniczego we Lwowie.**



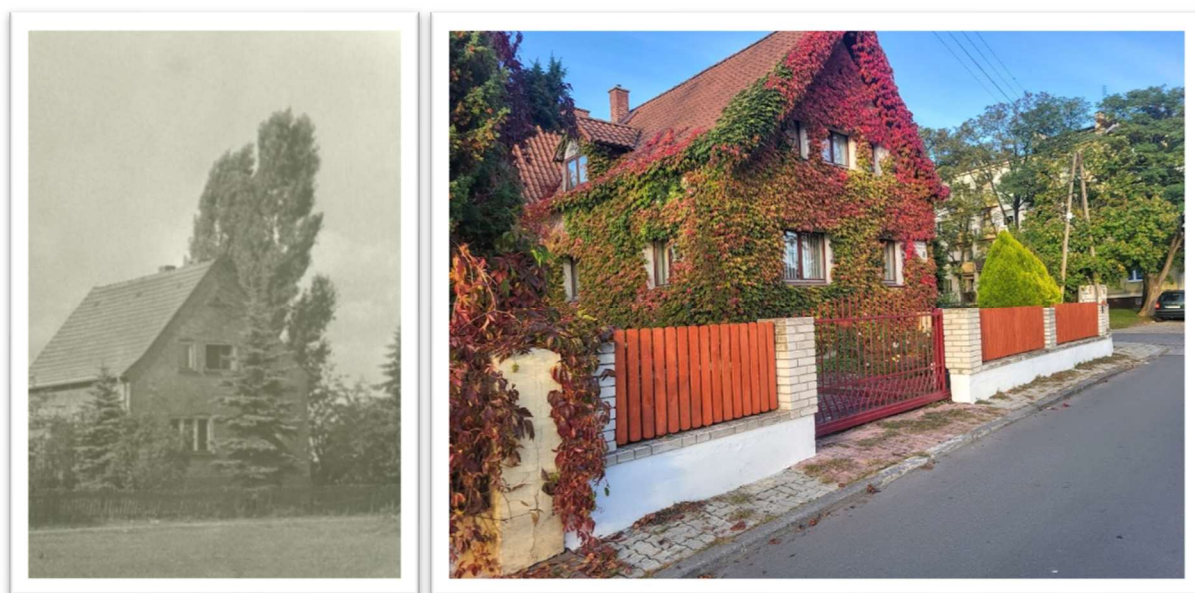
**Ryc. V. Z lewej – nasza Mama, Barbara Skibniewska, z prawej – jej siostra Krystyna
z synem Antonim i moją siostrą, Ewą Skibniewską.**

Alfred, nasz Tato, pochodził także ze Lwowa. Miał dużą rodzinę: dwie siostry i dwóch braci. Przed wojną służył w 6. Pułku Lotniczym we Lwowie. Do służby zgłosił się jako młodociany ochotnik. Niewiele pamiątek zachowało się po nim. O swoim dzieciństwie mało mówił. Oficjalna wersja głosiła, że był synem robotnika budowlanego i malarza pokojowego. Były na to dokumenty... O szlacheckich wątkach nie mówiło się wcale. Zastanawiałem się jednak czasami, skąd u syna malarza pokojowego wzięło się zamiłowanie do eleganckich, na miarę skrojonych garniturów, śnieżnobiałych, krochmalonych koszul, jedwabnych krawatów i filcowych kapeluszy. Lubił szwajcar-

skie zegarki. Znał biegle rosyjski i niemiecki. Pamiątki rodzinne jakoś nie zachowały się; o dzieciństwie nie chciał rozmawiać. Pracował w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu. Jak sądzę, miało to pewien wpływ na karierę zawodową mojej bliźniaczej siostry.

* * *

Przepełniony pociąg zatrzymał się gdzieś w polu, przed Wrocławiem. Był maj 1945 roku. Wojna w Berlinie dobiegała już końca, ale Wrocław walczył jeszcze do ostatniej kamienicy⁵. Po kilku godzinach postoju towarowe, przepełnione ludźmi wagony wróciły do Opolu. Pociąg zatrzymał się na małej stacji kolejowej. Pasażerom ukazały się duże litery na niebieskim tle. Napis głosił „Opole – Wsch.”. Było to po dawnemu *Oppeln*. Wszyscy wysiedli i po wysokich schodach zeszli do poziomu ulicy. Na parterze mieściła się kasa biletowa, a przed wejściem na peron trzeba było okazać bilet lub peronówkę. Wyszli na ulicę. Tu kończyło się miasto. Widać było drogę wyjazdową z Opolu w kierunku północnym. Obok była zbudowana z czerwonej cegły, imponująca wysokością wieża ciśnień. Przy niej mieściły się ceglane budynki biurowe miejskich wodociągów. Dalej było boisko do piłki nożnej, a za nim letni basen kąpielowy. Równoległa do boiska, wysadzana drzewami alejka prowadziła do małego placu z trawnikiem. Było tam wejście do basenu kąpielowego i drewnianych szatni.



Ryc. VI. Z lewej: dom rodzinny Ewy Skibniewskiej w Opolu przy Placu Oleandrów nr 8
(autor fotografii nieznany).

Z prawej: widok tego samego domu obecnie (autor fotografii Andrzej Skibniewski).

⁵ Kapitulacja niemieckiej załogi „Festung Breslau” podpisana została 6 V 1945 roku, podczas gdy kapitulacja Berlina miała miejsce już drugiego maja 1945 r.

Tesia szła z dwiema walizkami, szukając schronienia na noc. Gdy minęła wejście do basenu, zobaczyła większy, trawiasty plac i narożny dom, który zwrócił jej uwagę. Po prawej stronie było pole, na którym rosła kukurydza... Przed domem widać było wybudowany w kształcie litery „S” zarośnięty trawą schron przeciwlotniczy. Wystawał około metra ponad ziemią. Dalej była tylko jeszcze jedna ulica, przy której stały domy jednorodzinne. Niektóre były zamieszkane. Za nimi rozciągały się już tylko zielone, zasiane zbożem pola. Dom różnił się od pozostałych. Otoczony drewnianym parkanem ogród wypełniony był drzewami owocowymi. Przy furtce pełniły wartę dwie wysokie topole. Oprócz nich w ogrodzie rosły świerki, kwitły bzy, a w jednym z jego rogów rosła płacząca wierzba. Grządek z kwiatami i warzywami nie było. Naturalną granicą od strony sąsiadów stanowiły krzewy malinowe i agrest. Przy ścieżkach wokół domu rósł słodko pachnący na wiosnę żywopłot.

Dom był wygodny. Przez drewnianą, oszkloną werandę wchodziło się do małej sieni, a następnie do klatki schodowej. Na wprost była kuchnia, w której paliło się drewnem. W niej – duży, drewniany stół z szufladą, biały kredens i duża spiżarka. Obok były dwa pokoje, przedzielone oszklonymi drzwiami. W pokojach na dole znajdowały się drewniane, pastowane czerwoną pastą podłogi. W każdym z nich w rogu stał wysoki, zbudowany z zielonych kafli, piec. Drewniane, skrzypiące schody prowadziły na pierwsze piętro. Tam znajdowały się dwa mansardowe pokoje oraz łazienka. W obu pokojach były piece. Łazienkę ogrzewał wysoki, miedziany piec. Przy ścianie stała żeliwna, emaliowana wanna i mała umywalka. Między nią i wanną mieściła się ubikacja, ze spłuczką z napisem „Best Niagara”. Tesia postanowiła zatrzymać się tutaj na najbliższe tygodnie, może najdłużej na parę miesięcy. Pomyślała, że odszuka Kazika Jabłońskiego, który jest już z rodziną, i czeka na nią w dawnym Breslau. Basia, Mama, i Stefa powinny być w Krakowie. Krysia, Stefan, Władek i inni są gdzieś poza Polską. Później i tak wszyscy wrócą do Lwowa i będzie tak, jak było zawsze.

Dom zapełnił się w bardzo krótkim czasie. Z oflagu Woldenbergu wrócił brat Stefana, Stanisław⁶. Z Krakowa przyjechała Basia, która dowiedziała się, że szukali już jej tam jacyś funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. W Opolu osiedlało się coraz więcej przesiedleńców ze Lwowa, Stanisławowa i z tamtych stron. Obok mieszkali też ci, którzy po wojnie zostali w swoich domach. Naszym sąsiadem był pan Knopp, niedaleko mieszkali Sztolf, Kachel i Bastek. Sąsiedzi obserwowali siebie nawzajem z zaciekawieniem. Wszyscy mówili po polsku, ale jakoś inaczej. Mieli też odmienne tradycje i przyzwyczajenia. Łączyły ich język i kościół oraz niepewność jutra, trudy życia codziennego a czasem także bieda. Pożyczali sobie nawzajem sól, cukier czy parę groszy do pierwszego. Drzwi w domach były właściwie zawsze otwarte – do zamkniętych

⁶ Płk Stanisław Engel był przed wojną dowódcą 6. Pułku Piechoty Legionów w Wilnie.

i opuszczonych prawie każdy klucz lub wytrych pasował. Zamków patentowych jeszcze wtedy nie znano.

Trzeba było zacząć wszystko od nowa. Władzom bardzo zależało, aby tak zwane Ziemie Odzyskane dobrze zagospodarować w możliwie najkrótszym czasie. Basia rozpoczęła pracę w opolskim Urzędzie Likwidacyjnym; wieczorami uczyła się w Liceum Ogólnokształcącym dla Dorosłych. Tesia dawała lekcje gry na fortepianie w Szkole Muzycznej. W Urzędzie Likwidacyjnym Basia poznała Alfreda Skibniewskiego, także repatrianta ze Lwowa. Młodzi pobierają się 26 lutego 1949 roku. Dziesiątego kwietnia 1950 roku – a był to Poniedziałek Wielkanocny – przychodzimy obydwój z Ewą na świat. Tak zaczyna się nasza wspólna historia, która potrwa zbyt krótko. Skończy się niespodziewanie dla nas wszystkich zaledwie po czterdziestu sześciu latach.

Urodzenie bliźniaków było w latach 50. XX w. pewnym wyczynem. To dzięki opiece lwowskiego ginekologa i położnika Kazimierza Jabłońskiego udało się, chociaż naszej w tym zasługi nie było. W rodzinie Albrechtów rodziły się już bliźniaki, ale o tym nikt nie pamiętał. Umarli bardzo wcześnie, są pochowani na Cmentarzu Starym w Tarnowie. Ich historii jeszcze nie poznałem.

W krótkim czasie narożny dom przy Placu Krasińskiego, przemianowanym później na Plac Oleandrów zapełnił się już stałymi mieszkańcami. W czterech pokojach mieszkało pięć osób, w tym dwoje niemowląt. Praca fizyczna, jak codzienne sprzątanie, prasowanie, gotowanie i praca w ogrodzie, absorbowały niesamowicie, więc po naradzie rodzinnej zapadła decyzja: w domu potrzebna będzie gospoia. Do państwa Engelów do pomocy przy praniu przyjeżdżała kobieta z podopolskiej wsi, zwanej Kępa⁷.



Ryc. VII. Z lewej: nasza guwernantka Helena Korus (1964)

(autor fotografii A. Śmietański – Foto „Wrzos”).

Z prawej: grób rodzinny Heli na wiejskim cmentarzyku w Kępie k. Opola

(autor fotografii Andrzej Skibniewski).

⁷ Staropolską nazwę „Kempa” dodatkowo spolszczono, by zatrzeć ślady wpływów niemieckich i by szerzyć narrację o prastarych, polskich od zarania dziejów Ziemiach Odzyskanych.

Hela była bardzo sumienna, pracowita i uczciwa. Nie zdarzyło się, aby kiedykolwiek chorowała. Pamiętam jeszcze ten pierwszy dzień, kiedy do nas przysła. Był to wczesny poranek. Leżeliśmy jeszcze w naszych białych, drabiniastych, zamykanych na zasuwkę łózkach. Mama powiedziała:

- To jest Hela. Macie być grzeczne i jej słuchać. Zrobi wam śniadanie...

Od tego dnia codziennie, przez kilkanaście lat na śniadanie jedliśmy *mehlsuppe*⁸. Rzadziej, tylko na specjalne okazje, np. w niedzielę, były to posypane cukrem płatki owsiane lub tapioka. Czasami, choć bardzo rzadko, jedliśmy jajecnicę z przywożonych z Kępy świeżych jajek. Kanapek z serem lub wędliną nie jedliśmy prawie wcale, chyba że podczas Świąt Bożego Narodzenia lub Wielkiej Nocy.

Nasza guwernantka nie miała dzieci. Nie wyszła za mąż, podobnie jak jej siostry – Francka i Paula. Od zawsze mieszkały w Kępie. Uprawiały, używając krów, zaledwie kilka morgów⁹ pola. Mieszkały z mamą. O ich ojcu nic nie wiem – przypuszczam, że zginął podczas wojny jako żołnierz Wehrmachtu. Przy niewielkim, wiejskim domu był chlewik, w którym mieszkały świnki, obora z krowami i stodoła, w której suszyło się siano. Dojście do niego było po drabinie. Kot łapał myszy.

Hela przyjeżdżała do nas codziennie, z wyjątkiem niedziel. Jeździła na kole¹⁰. Nie przeszkadzał jej deszcz ani śnieg: o siódmej rano wchodziła do domu. „Za Niemca” ona i jej siostry uczęszczały do polskiej szkoły. Kochała nas i traktowała jak własne dzieci. Mówiła śląską gwarą, czasami starając się posługiwać czystą polszczyzną. Rachowała za to, jak prawie wszyscy Ślązacy, po niemiecku. Gdy Ewa głowiła się nad jakimś niemożliwym dla niej do rozwiązania zadaniem z arytmetyki, pocieszała ją: - Ewko, dej pozór... Jak tam bandzie trocham błund, to nie szkodzi...

Matematyka i inne, tak zwane przedmioty ścisłe były piętą Achillesową mojej siostry praktycznie przez całe jej życie. Na szczęście program szkoły średniej później zmieniono i nawet „kompletne nogi” z matematyki mogły studiować na wyższych uczelniach.

⁸ Zupa mączna. Najprostsza jej formę sporządzano z mąki z dodatkiem mleka i doprawiano cukrem. W naszej zupie była zawsze jedna łyżka stołowa białego, drobnoziarnistego „cukru rafinowanego”.

⁹ Morga była jednostką powierzchni gruntu, którą jeden człowiek mógł zorać lub skosić w ciągu dnia. Stosowano ją do czasu zniesienia pańszczyzny, lecz Hela posługiwała się nią stale. Jedna morga to nieco ponad pół hektara.

¹⁰ W gwarze śląskiej: na rowerze.



Ryc. VIII. Zdjęcie klasy w SP nr 17 w Opolu. Założone do tyłu ręce miały przyczynić się do utrzymania właściwej postawy, ograniczając polecenia typu „nie garb się”
(autor fotografii nieznany).

Nauka w siedmioletniej szkole podstawowej dobiegła końca w czerwcu 1964 roku. Przed nami była wizyta u psychologa, który miał stwierdzić, jakie uczniowie mają uzdolnienia i jaką szkołę średnią powinni wybrać. W tym czasie absolwenci szkół podstawowych musieli obowiązkowo zdać egzaminy wstępne. Porada pani psycholog: Ewa na pewno do Liceum Ogólnokształcącego. Dla mnie wybór był mniej konkretny. Mogłem pójść do każdej szkoły. Wszystko jedno. Wybieraj, co chcesz. Zadanie wybrania dalszej kariery przerosło mnie całkowicie, więc wykorzystałem pewien fortel.



Ryc. IX. Szkoła Podstawowa nr 17 w Opolu (1957)
(autor fotografii nieznany).

Na egzamin do szkoły średniej, wtedy była to Szkoła Podstawowa i Liceum Ogólnokształcące nr 11, wybraliśmy się przed terminem. Po egzaminie pan dyrektor Pawliszyn powiedział: „Ewa Skibniewska – przyjmujemy. Andrzej Skibniewski...”. Zastanowił się chwilę i spojrzał na mnie uważnie. Serce mi stanęło. „Też przyjmujemy... Jesteście rodzeństwem?” – zapytał. „Tak – odpowiedziałem. Jesteśmy bliźniakami”. „A kto jest starszy?” – dociekał. „Ewa. O piętnaście minut” – westchnąłem ciężko. Wstydzilem się bycia zawsze najmłodszym, a jeszcze do tego mieć starszą siostrę... Dramat. Najważniejsze, że zostaliśmy przyjęci. Byliśmy bardzo szczęśliwi. Marzenie Mamy się spełniło. Tato wolałby wprowadzić, żebym zdawał egzamin do jakiegoś technikum, ale na szczęście już byliśmy licealistami i klamka zapadła. Przed nami były wakacje, zmiana szkoły i najtrudniejsze: pożegnanie z Helą. Młodzież licealna nie potrzebowała już nadzoru guwernantki. Hela podjęła pracę w Polskich Kolejach Państwowych. Sprzątała wagony. Czuliśmy się opuszczeni, oszukani przez los. Naszą codzienną *mehlsuppe* mogliśmy jeść aż do matury, żaden problem. Ale *c'est la vie*, jak to mówiła ciocia Sté. *C'est la vie...*



Ryc. X. I Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika w Opolu.
Obecnie budynek dydaktyczny Uniwersytetu Opolskiego
(autor fotografii Krystian Kuchta, 2018).

Na wakacje pojechaliśmy razem na harcerski obóz „Malta” do podopolskiej wsi Turawa. W nowym, istniejącym zaledwie od dwóch lat Chorągwanym Ośrodku Wodnym, odbywał się obóz w ramach tak zwanej Międzynarodowej Akcji Letniej ZHP. Przyjechali pionierzy rumuńscy, a także młodzież z Finlandii i Szwecji. Polskę reprezentowała drużyna żeglarska z Olesna. Przez trzy tygodnie uczyliśmy się musztry, piosenek, żeglowania i języka angielskiego. Ścisła dyscyplina i atmosfera „macho” w środowisku przyszłych potencjalnych wilków morskich Ewie zupełnie nie odpowiadały. Ja z przyjemnością oddałem się pasji żeglowania, z perspektywą zwiedzania wielkiego świata, poznawania ludzi i przeżywania opisywanych

w morskich opowieściach zwariowanych przygód. Chociaż mentalność i atmosfera wśród żeglarzy nie zawsze mi odpowiadała, zostałem. Pod tym względem różniliśmy się z siostrą bardzo.

Pięta Achillesowa Ewy — przedmioty ścisłe, przede wszystkim — matematyka, brutalnie dała o sobie znać w dziewiątej klasie. Przygotowanie się do egzaminów poprawkowych w sierpniu z matematyki, fizyki i chemii oznaczałoby brak jakiegokolwiek odpoczynku. Po naradzie rodzinnej, w której ja, oczywiście, nie uczestniczyłem, decyzja zapadła: trzeba będzie powtórzyć klasę. Było to moim zdaniem jedyne słuszne rozwiązanie, chociaż bardzo trudne. Ja wybrałem się na obóz żeglarski, Ewa pojechała do Szczawnicy z Ciocią Sté. Wprawdzie Tato pocieszał ją, że „przecież do wojska cię nie wezmą”, ale to chyba nie działało. Dla Ewy był to olbrzymi problem.

Przypuszczam, że podczas wakacji w Szczawnicy moja siostra utwierdziła się w przekonaniu, że zostanie nauczycielką języka polskiego. Szesnastoletnia już wtedy panna zdecydowała, kim chce być w przyszłości i była to słuszna decyzja. Ja do dzisiaj tego jeszcze nie wiem.



**Ryc. XI. Chorągwiany Ośrodek Wodny Opolskiej Komendy ZHP.
Obecnie Zajazd „Jowisz” (autor fotografii nieznany).**

W Szczytnie odwiedziłem Ewę tylko raz, tuż przed Wigilią w 1974 roku. Wróciłem wtedy z etapu tak zwanego rejsu „afrykańskiego” zorganizowanego na s/y „Zawisza Czarny”. Był to flagowy żaglowiec Związku Harcerstwa Polskiego, którego tradycja sięgała jeszcze czasów przedwojennych, Lwowa i kapitana Mariusza Zaruskiego. S/y „Zawisza Czarny” został wybudowany po wojnie pierwotnie jako kuter, ale problemy

ze statecznością spowodowały jego wycofanie i przekazanie harcerzom. Ci przerobili go na szkuner... „Zawisza” służy żeglarzom do dzisiaj.

Wylądowałem w Warszawie. Stamtąd było do Szczytna znacznie bliżej niż do Opola. Pomimo zmęczenia rejsem i podróżą rozmawialiśmy do rana. Nie było jeszcze choinki, którą w tych czasach ubierało się dopiero w dniu wieczery. Pachniało igliwem. Były to Ewy pierwsze w jej życiu, samotne święta poza domem rodzinnym. Pomimo rozłąki odniosłem wrażenie, że siostra była w Szczytnie bardzo szczęśliwa. Pokazała mi kilka zdjęć, opowiadała o uczniach i o gronie pedagogicznym. Nie pamiętam już imion czy konkretnych szczegółów, lecz jestem pewny, że Grzesia Ojcewicz także wspominała.

W 1975 roku poleciliśmy na wycieczkę zorganizowaną przez Związek Nauczycielstwa Polskiego do Złotych Piasków w Bułgarii. Nasi rodzice postanowili uczcić w ten sposób dwudziestą piątą rocznicę naszego przyjścia na świat. Zauważyłem, że Ewa biegle mówiła po rosyjsku – para przewodników/rezydentów była w naszym wieku i często z nimi spędzaliśmy czas. Po powrocie z Bułgarii przed Ewą było nowe wyzwanie: Cieszyn. Czekala na nią praca w nowej szkole i skromnie wyposażony pokój w hotelu robotniczym Zakładów Elektromaszynowych CELMA. Okazało się, że miało to być już jej ostatnie miejsce pracy. Szczytno wspominała zawsze z wielkim sentymentem, ale podróż do Opola zawsze związana była z całodzienną wyprawą w zatłoczonym pociągu. Opole i Kraków były teraz w zasięgu paru godzin.

Przed wakacjami w 1976 roku – mieszkalem wtedy w Gliwicach – otrzymałem telegram od Mamy, że Tato po zawale serca przebywa w szpitalu przy Placu Czerwonej Armii¹¹. To był drugi już zawał mięśnia sercowego u ojca. Pierwszy przeżył jeszcze przed naszym urodzeniem. Pamiętam wyłożony białymi kafelkami, śmierdzący lizolem¹² korytarz, rejestrujący pracę serca monitor, kroplówki, baseny i ciszę w pokoju intensywnej terapii. Wspominam do dzisiaj kolejki do szpitalnej recepcji, dyskusje z portierkami. Pamiętam zaczerwienione oczy mamy, słoiki z codziennie świeżo ugotowaną przez nią zupą grzybową oraz wspólne powroty do ciemnego, pustego domu. Postanowiłem wtedy wyjechać z Gliwic i przenieść się do pracy do Opola. Byliśmy wszyscy coraz bliżej siebie.

W Cieszynie i w Opolu widywaliśmy się z Ewą rzadko. W 1979 roku wyjechałem do Libii, później zamieszkałem z moją rodziną na stałe w Holandii. Ewa odwiedziła nas tylko raz w naszym domu w Dordrecht. Zwiedziliśmy całą Holandię, między innymi Hagę, Amsterdam, Beekse Bergen Safari Park. Często odwiedzaliśmy niedaleko nas położony Rotterdam. Chciałem pokazać jej jak najwięcej, bo wtedy wyjazd za granicę, a szczególnie do kraju zachodniego, był w życiu niejednej rodziny

¹¹ Obecnie Plac Mikołaja Kopernika. W budynku tym mieści się teraz Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego.

¹² Lizol – brunatna, przezroczysta ciecz o silnej woni krezolu. Odznacza się bardzo silnym działaniem bakteriobójczym. W XX wieku był szeroko stosowany jako środek dezynfekcyjny, m.in. w szpitalach i obozach koncentracyjnych.

bardzo ważnym wydarzeniem. Telefonowaliśmy co kilka miesięcy do Polski, najczęściej składając sobie życzenia świąteczne. Na początku lat osiemdziesiątych rozmowy telefoniczne, zamawiane przez centralę i wyczekiwanie godzinami, były drogie i czasem zdarzały się nie w porę.

W 1988 zmarł Tato. Miał zawał serca – już trzeci. Do szpitala nie chciał iść. Pożegnał się jedynie z Mamą, Ewą i Tesią i odszedł na zawsze. Nie mogłem przyjechać na jego pogrzeb, gdyż byłem wtedy w Trypolisie, a w holenderskim paszporcie stempla polskiej wizy nie było. Ale to już jest zupełnie inna historia.

* * *

W marcu 1996 roku wiosna była piękna. Wszystko zakwitło: drzewa, kwiaty, całe nowe otoczenie naszego domu przy Placu Oleandrów w Opolu. W Holandii także wszystko już kwitło od kilku tygodni. Było cudownie... Miałem wtedy biuro w eleganckim biurowcu w Papendrecht. Mieściło się ono na trzecim, najwyższym piętrze. Patrzyłem czasem na piękne otoczenie rzeki, na *dijk*¹³ i zielone już o tej porze pola... Linia horyzontu była daleko, daleko... Prawie aż pod samym Rotterdamem.

Moje asystentki, a były nimi Polka i Holenderka, pracowały w jednym pokoju. Oddzielała nas szklana ścianka, dająca wiele prywatności w rozmowach z klientami. Handlowaliśmy z Polską, Libią, Wielką Brytanią, Japonią, Kanadą i z innymi krajami.

Przyszedłem do biura. Było już późno... Pracowaliśmy do siedemnastej, ale mój czas był nielimitowany.

– *Coffee first...*

Marylka przyniosła mi kawę.

– Siadaj, powiedziała. Napijemy się razem. Nie śpieszy mi się, dzisiaj mam czas. Musimy pogadać...

Lubiłem te wspólne kawy. Sylvia wybierała się do domu. Jej dzieci i zwierzęta domowe czekały.

– To do jutra... *Tot morgen*, Sylvia.

Zostaliśmy sami.

– Dzwonili z Opola... Jurek dzwonił. Prosił, żebyś zatelefonował do niego. Rozmawiał z kimś z Cieszyna, jakiś kolega twojej siostry... Ewy. Prosi o telefon. Powiedziałam, że będziesz późno i że przekażę.

Zadzwoniłem do naszego biura, które mieściło się w domu rodzinnym przy Placu Oleandrów. Nikt nie odbierał. Dzwonię do Jurka do domu. Też cisza.

Pijemy z Marylką kawę. Jedną, później drugą i trzecią. Wykręcamy numer. Za piątym razem sukces. Odbiera Jurek.

– Cześć, dzwoniłem... Był telefon od kolegi Ewy z pracy, nazywa się pan Kasztura. Znasz go? Mówił, że twoja siostra jest teraz w szpitalu, lekarz chce porozmawiać

¹³ Niderlandzki: wał przeciwpowodziowy.

z kimś z rodziny. Wydaje mu się, że ona nikomu o chorobie nie powiedziała. Została przyjęta na weekend, robią jakieś badania... Zadzwoń do niego, bo za bardzo nie chce ze mną rozmawiać. Mówi, że to dla wszystkich ma być tajemnica.

– Jaki ma numer telefonu?

– Kurczę, nie wiem... Zostawiłem na Oleandrów. Mogę pojechać i przywieźć.

– Przywieź, proszę – powiedziałem.

– Zadzwoń za pół godziny.

To już czwarta kawa. Po rozmowie z panem Kaszturą postanowiłem szybko się spakować i pojechać do Cieszyna. To ponad 1200 kilometrów, ale jak się pospieszę, na rano dojadę. W Niemczech na autostradach nie ma ograniczenia prędkości. W Polsce zapłacę może mandat, ale już mam z tym bogate doświadczenie. Policja jest wyrozumiała, paragon nikomu nie jest potrzebny. Z panem Kaszturą umówiliśmy się, że będę stał na parkingu szpitala, gdzieś z dala od głównego wejścia. Ewa nie mogła mnie zobaczyć. Z lekarzem będę mógł porozmawiać wtedy, kiedy upewnimy się, że siostra jest na sali chorych i przypadkowe spotkanie – na przykład na korytarzu – jest wykluczone. Pomoże nam w tym jego żona i koleżanka z pracy. Po wizytach porannych spotkamy się z lekarzem.

Zaparkowałem samochód takim miejscu, żeby żółte tablice rejestracyjne nie zwracały uwagi. Na dany znak przebiegłem do gabinetu lekarskiego.

– Sprawa jest poważna, niestety... To jest nowotwór, są przerzuty, rozsiana postać... Rozumie pan? Nie da się tego operować. Mamy jeszcze taki problem, że pani Ewa prosiła nas, żeby nikomu o tym nie mówić... Na dodatek nie chce przyjmować lekarstw, bo od nich podobno się tyje. Robimy badania zdolności wydechowej, wyniki są w porządku, ale... Nie możemy tutaj zbyt wiele pomóc. Ma pan jeszcze rodzinę?

Wyobrażam sobie, jaki to będzie szok dla Mamy.

– Porozmawiam o tym z Mamą, Tato już nie żyje. Odszedł w 1988 roku. Ewa jest samotna, nie ma męża ani dzieci. Jakie są rokowania? – pytam dość niezręcznie. Nigdy nie byłem w podobnej sytuacji.

– Co pan ma na myśli? Jak długo będzie chorować? Nie wiem, gdybym potrafił przewidywać przyszłość, zapewne by mnie tutaj nie było... Jestem tylko lekarzem. Mogę panu powiedzieć, że przypadek pana siostry jest bardzo rzadki. Może jeden lub dwa... Na milion? Słyszałem o podobnej sytuacji, trwało to chyba niecałe dwa lata... Jakoś tak. Nikt tego nie wie. Jedynie Pan Bóg.

Pojechałem do hotelu, wieczorem na krótko wpadłem do państwa Kaszturów. Wypiliśmy po koniaku. Umówiliśmy się, że wszystko utrzymamy w wielkiej tajemnicy. Napiszę do Ewy kartkę, wrzucimy ją na pocztę w Cieszynie. W następny weekend przyjadę do siostry na kawę, jadąc niby z Wiednia w drodze do Opola. Może wybierzemy się do Opola razem? Odwiedzimy mamę... Dziesiątego kwietnia będą nasze urodziny, urządzimy je sobie z Mamą. Na Placu Oleandrów. Tam jest dużo miejsca. Przywiozę szampana... Prawdziwego, z Francji. Będzie wspaniale.

Tak też zrobiłem. Ewa przyjęła mnie w swoim cieszyńskim mieszkaniu. Bardzo starała się udawać, że wszystko jest po staremu, jak zawsze. Ostatnio częściej chodziła do lekarza, robią jej jakieś badania wydolności płuc... Czuje się zmęczona, ale wyniki są na szczęście bardzo dobre. Lekarz co prawda przepisał jakieś lekarstwa, ale na razie ich nie bierze. Po nich się podobno tyje... Bardzo się tyje. Chce chodzić po górach i pojechać na wycieczkę z Orbisem gdzieś daleko, na przykład do Hiszpanii. Ma już w domu paszport...

Wypiłem dwie kawy i pożegnałem się szybko. Skłamałem, że po drodze do Holandii chcę jeszcze odwiedzić Mamę, więc w Dordrecht będę dopiero nad ranem. Głos Ewy bardzo się zmienił, mówiła z trudem. Udawałem, że niczego nie zauważam, ale byłem w szoku.

W Opolu w możliwie najdelikatniejszy sposób przekazałem wiadomość, że Ewa ukrywa przed nami swoją chorobę, wygląda kiepsko, ale trwają badania. Podejrzewa się miastenię¹⁴... Można z tym żyć, nawet bardzo długo. Trzeba będzie oczywiście to i owo przeorganizować, zorganizować jakąś opiekę, przeprowadzić ją do Opola, ale nie ma problemu. Trwają badania... Trzeba czekać cierpliwie na wyniki.

Na razie dziesiątego kwietnia zorganizujemy nasze wspólne, czterdzieste szóste już urodziny. Później pomyślimy, co z tym dalej robić. We Wrocławiu mieszka Kazik Jabłoński... Wprawdzie jest ginekologiem, już na emeryturze, ale to bardzo dobry lekarz. Dzięki niemu przecież żyjemy... Trzeba będzie się z nim skontaktować, na pewno coś poradzi.

Urodziny były nieudane. Mama stwierdziła, że „swoją miarkę już w życiu wypila” i nie chce pić więcej. Ewa chciała odpocząć, nie była za bardzo głodna. Mówiła z trudem. Może trzeba będzie brać jakieś lekarstwa... Różne są o nich opinie. Szampana wypilem sam. Wzniosłem toast za „dużo zdrowia”. Mama i Ewa zamoczyły tylko usta. Kanapki zjadłem, a tort Mama zapakowała mi na drogę do domu.

Następnego dnia wyjechałem do Holandii, po drodze wpadłem na krótko do Wrocławia. Profesor i jego żona uściskali mnie serdecznie. Pokazałem diagnozę Ewy. Profesor przeszukał plik wizytówek i do kogoś zatelefonował.

– Wie pan, kolego, sprawa jest trudna. Jest meta¹⁵...

Rozmówca odpowiedział coś, czego nie dosłyszałem. Pan profesor odłożył słuchawkę.

– Przywieź ją do nas, Andrzejku...

Ciekawe, że chodzę po tym świecie już prawie przez pół wieku, a w rodzinie mówi się do mnie jakbym był małym dzidziusiem.

¹⁴ Miastenia jest rzadką, poważną chorobą autoimmunologiczną, w której zaburzeniu ulega przekazywanie impulsów z zakończeń nerwowych do mięśni. Znaczna grupa pacjentów dzięki zastosowanemu leczeniu może pomimo ograniczeń funkcjonować normalnie, a niektórzy nie wymagają nawet leczenia farmakologicznego.

¹⁵ Metastaza (łac. metastasis): przerzut nowotworu złośliwego.

- Zaopiekujemy się nią w szpitalu na Grabiszyńskiej¹⁶. Pracuje tam mój dawny kolega. Zrobimy, co możemy, ale dobrze to, niestety, nie wygląda.

W maju pojechaliśmy z Ewą do Wrocławia. Szpital z czerwonej cegły, z widocznymi śladami po kulach wystrzelonych podczas II wojny światowej robił przygnębiające wrażenie. Trwał wtedy remont. Do recepcji wchodziło się przez mroczne korytarze pomieszczeń piwnicznych. Nie zostawiliśmy rzeczy osobistych w depozycie. Zabrałem je do Opola. Czułem, że będzie coraz gorzej i szkoda było zajmować miejsca. Przywiozę, gdyby się stan poprawił.

Z mamą nie rozmawialiśmy ani o diagnozach, ani o rokowaniach. Nie robiliśmy planów na przyszłość. Wiedzieliśmy, że Ewa jest w dobrych rękach i że zrobiliśmy wszystko, co było w tej sytuacji możliwe. Graliśmy w grę, w której udawaliśmy, że wierzymy w to, że wszystko będzie po staremu, jak dawniej. Moja siostra była przecież jeszcze młoda, nigdy nie paliła papierosów, nie piła alkoholu. Odżywała się zdrowo. Dużo chodziła pieszo, także na długie trasy po górach. Nigdy przedtem nie chorowała. Była przykładem zdrowego trybu życia, liczyła kalorie, czytała etykiety na produktach spożywczych. Musiało się udać. We Wrocławiu zdążyła jeszcze sprawdzić przywiezione z Cieszyna prace maturalne swoich uczniów. Było to jej osobiste pożegnanie z pracą zawodową i ze Szkołą, którą kochała.

Kilka tygodni później dowiedziałem się od pielęgniarek w szpitalu, do którego wydzwaniałem kilka razy w tygodniu, że Ewa straciła przytomność. Przyjechałem do Wrocławia. Wszedłem do sali intensywnej opieki. Za Ewę oddychał miarowo respirator, kroplami spływało pożywienie. Monitor pokazywał pracę serca.

Za każdym razem zostawiałem pielęgniarkom czekoladki w czerwonym, metalowym pudełku w kształcie serca. Przypominało ono logo Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, której czwarty już finał odbył się w styczniu tego roku. Wtedy wszyscy – Ewa, Mama i ja – pomagaliśmy, jak mogliśmy, aby po socjalistycznej zapaści służba zdrowia mogła szybko stanąć na nogi.

Jeździliśmy z mamą do szpitala co tydzień, zawsze zabierając czerwone pudełko w kształcie serca.

- Synciu... - powiedziała Mama któregoś dnia do mnie w drodze do Wrocławia. Nie lubiłem tego lwowskiego „synciu”, ale trudno. Byłem zawsze dzieckiem. „Andrzejku” też mi nie pasowało, ale jak widać przyzwyczajęń starszych osób nie da się zmienić. Dzisiaj wiele bym dał za to, żeby ktoś zwrócił się do mnie w ten sposób.

- Synku... „Już lepiej” - pomyślałem. - Będę miała do ciebie jedną prośbę. Ewunia ma tam, w Cieszynie u siebie taką ładną sukienkę... Przywieź ją do Opola, dobrze?

Wtedy przestaliśmy udawać. Gra skończona, *game over*. Nie mieliśmy już nadziei, że jeszcze kiedyś porozmawiamy z nią o szkole, książkach, o Lwowie czy o zagranicznych podróżach.

¹⁶ Przy ulicy Grabiszyńskiej 105 mieściła się Katedra i Klinika Gruźlicy i Chorób Płuc Akademii Medycznej we Wrocławiu. Obecnie znajduje się tam Dolnośląskie Centrum Chorób Płuc.

Dziewiętnastego sierpnia, a był to, jak w dniu naszego urodzenia, poniedziałek, wcześniej rano listonosz przyniósł telegram ze smutną wiadomością. Ewa odeszła z tego świata. Zatelefonowałem do pana Kasztury. Było lato, do końca wakacji pozostały jeszcze niecałe dwa tygodnie. Myśleliśmy z Mamą, że na pogrzeb przyjadą tylko najbliższe koleżanki, przyjaciel, może sąsiadka. Może zbierze się kilka osób. Tymczasem pogrzebowa delegacja z Cieszyna wypełniła cały autokar. Przyjąłem wszystkich w naszym domu rodzinnym przy Placu Oleandrów. Mamy z nami nie było, chciała być sama. Uszanowałem to jej życzenie i nie nalegałem. W gronie przyjaciół podaliśmy skromny poczęstunek, kawę, herbatę... Dla pełnoletnich była lampka wina. Atmosfera była luźna, bardzo pogodna, a chwilami nawet wesoła. Taka, jaką chciałyby na pewno Ewa.

Główną pasją mojej siostry, oprócz harcerstwa i turystyki pieszej, było czytanie książek. Interesowała się literaturą i historią Polski, a w szczególności historią rodzinnego miasta naszych Rodziców – Lwowa. Lubiała duże miasta – na przykład Warszawę i Kraków. Na pewno od pamiętnego 1966 roku, czasu niepowodzenia w klasie dziewiątej, Ciocia Sté miała bardzo duży wpływ na Ewę, a szczególnie na rozwój jej zainteresowań i pracę z uczniami. Gdy Ciocia Fuńcia¹⁷, bo tak ją nazywaliśmy, przyjeżdżała do nas w odwiedziny, witaliśmy ją tradycyjnym: *Bonjour ma tante!*¹⁸. Ewa zawsze była jej ukochaną „Solejką”.



Ryc. XII. Stefania Des Loges w domu we Lwowie.

¹⁷ Typowo dla lwowskiej tradycji często zamiast imion używano przydomków, na przykład „Fuńcia” pochodziła od „Stefuńcia”, „Wisia” od „Jadwisia” a „Duńcio” od „Właduńcio”. Przydomek „Solejka” pochodził od francuskiego wyrazu „soleil” (słońce) i na pewno miał związek z naturalnym kolorem Ewy włosów.

¹⁸ Z fr. Dzień dobry, ciociu!



Ryc. XIII. Stefania Des Loges z Marią Płońską, swoją mamą po wojnie.



Ryc. XIV. Rok 1956. Ewa i Andrzej Skibniewscy z prababcią Marią Płońską, Ciocią Sté Mamą w Krakowie (autor fotografii A. Klewska).

Ewa była kinomanką, a także kolekcjonerką książek i czasopism. Skromną pensję nauczyciela dyplomowanego w dużej części przekazywała na książki i czasopisma wydawane we Lwowie w XIX wieku i w dwudziestoleciu międzywojennym. Pokażny księgozbiór, który pozostawiła po sobie, uzupełnił szkolną bibliotekę. Białe kruki wydawnicze zachowałem w domu rodzinnym. Kiedyś zasiła one zbiory powstającego obecnie w Brzegu Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów.

Zdjęć siostry mam niewiele. Ewa nigdy nie lubiła się fotografować. Podczas robienia zdjęć często odwracała wzrok lub ustawiała się w tylnym rzędzie. Była skromna i jakby wycofana. Szczerze nie lubiła patosu i udawania. Nie czuła się dobrze w salonach. Miałem zawsze wrażenie, że w ciszy swojego dwupokojowego cieszyńskiego mieszkania najchętniej całkowicie przenosiła się do swojego świata, odnalezionego w twórczości Młodej Polski oraz Krakowa, Lwowa, Stryja i Stanisławowa. Żyła zgłębiając tajniki polskich losów za „nieboszczki Austrii” i po naszym odrodzeniu w 1918 roku.



Ryc. XV. Niewielki fragment kolekcji bibliofilskiej Ewy Skibniewskiej.



Ryc. XVI. Exlibris Ewy Skibniewskiej, zaprojektowany i подарowany jej przez znanego opolskiego artystę Bolesława Polnara.

Chociaż wydawać by się mogło, że na miejsca pracy Ewy duży wpływ mógł mieć Józef Buziński¹⁹, prenumerowała „Tygodnik Powszechny”, „Niedzielę” i „Słowo Polskie”. Zbierała też zdjęcia Jana Pawła II. Trzeciego listopada 1984 roku pojechała do Warszawy na pogrzeb księdza Jerzego Popiełuszki. Jak pamiętamy, uroczystość ta przekształciła się wtedy w wielką, antysystemową manifestację. Podczas pogrzebu robiła zdjęcia... Niestety, fotografowała z ukrycia i były one zupełnie nieudane.

Na przebieg naszego życia na pewno bardzo duży wpływ miały lwowskie korzenie naszych rodziców. Ciepłe, serdeczne przyjęcie do naszej rodziny Heli, tolerancja dla lokalnej, mówiącej gwarą społeczności była bardzo naturalna. Pamiętajmy, że prawie połowa mieszkańców Lwowa miała odmienne od Polaków korzenie. Na przykład gospodarstwo Stefana i Tesi prowadziła Ukrainka Olga, która przypuszczalnie za to przypłaciła życiem. Bezpośredni szef naszej mamy, niezapomniany „Papa” Karol Musioł, był urodzonym Ślązakiem. Jak wielu mieszkańców Śląska podczas II wojny światowej został wcielony do służby w Wehrmachcie. Akceptacja wielokulturowości, wbrew późniejszej narracji, była cechą bardzo silnie zakorzenioną w mentalności naszych Rodziców, a także bardzo licznych, przesiedlonych na Zachód Polski Kresowian.

Tradycyjny, wręcz feudalny sposób wychowania dzieci, o którym napisałem powyżej, został przeniesiony całkowicie ze Lwowa do Opola. Był jednak, jak sądzę, w tym jeden wyjątek: prawdomówność. Chociaż teoretycznie od dzieci zawsze wymagano mówienia prawdy, wielokrotnie udowodniano, że jednak są pewne ograniczenia. Gdy dzwonił telefon słyszeliśmy czasami „powiedz, że mnie nie ma w domu”. AK-owska przeszłość naszych rodziców była ściśle strzeżoną tajemnicą²⁰. O przedwojennej Polsce mówiło się w domu bardzo mało, a o powojennej jedynie dobrze lub z optymizmem. Sprawiało to, że wszyscy żyliśmy w świecie nierealnym i jakby w stałej, specyficznej konspiracji. Dla naszego dobra milczenie miało być złotem. Nie zawsze było to dobre. Ostatnie miesiące życia Ewy były tego wyraźnym dowodem.

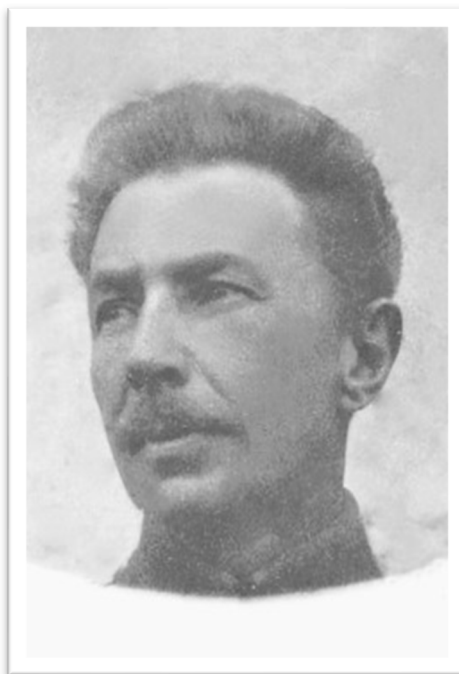
W tym świecie moja siostra odnalazła swoje miejsce. Była to praca z młodzieżą, filmy, mnóstwo książek oraz długie wędrówki, także po pełnych zawłości meandrach historii Polski i naszej rodziny.

¹⁹ Józef Buziński był w latach 1957–1971 przewodniczącym Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu, a od 1971 do 1975 – I sekretarzem KW PZPR w Olsztynie, 1975–1981 I sekretarzem KW PZPR w Bielsku-Białej. Nasz Tato pracował razem z nim w Opolu przez wiele lat. Chociaż nikt w rodzinie tego nie sugerował, nie mogłem sobie wyobrazić, że miejsca pracy Ewy – Szczytno i Cieszyń – nie miały z tym jakiegos związku.

²⁰ Na przykład o AK-owskim pseudonimie mojej Mamy „Maruta” dowiedziałem się dopiero kilka lat przed jej śmiercią.

ANEKS FOTOGRAFICZNY²¹

RODZINA



Ryc. 1. Dziadkowie Ewy Skibniewskiej po kądzieli: Halszka i Jan Tadeusz Albrechtowie.



Ryc. 2. Dziadkowie Ewy Skibniewskiej po mieczu: Katarzyna i Kazimierz Skibniewscy.

²¹ Zdjęcia bez wskazanego źródła pochodzą z archiwum prywatnego Andrzeja Skibniewskiego.

RODZICE I RODZEŃSTWO



Ryc. 3. Barbara i Alfred Skibniewscy.

Autor fotografii: Adam Śmietański („Foto Wrzos”, Opole; ze zbiorów Andrzeja Skibniewskiego)



Ryc. 4. Andrzej Skibniewski.

Autor fotografii: Franz Lahaye (ze zbiorów Andrzeja Skibniewskiego)

DZIECIŃSTWO



Ryc. 5. Alfred Skibniewski z dziećmi: Ewą i Andrzejem (1951).

Autor fotografii: Zbigniew Siemiątkowski (ze zbiorów Andrzeja Skibniewskiego)

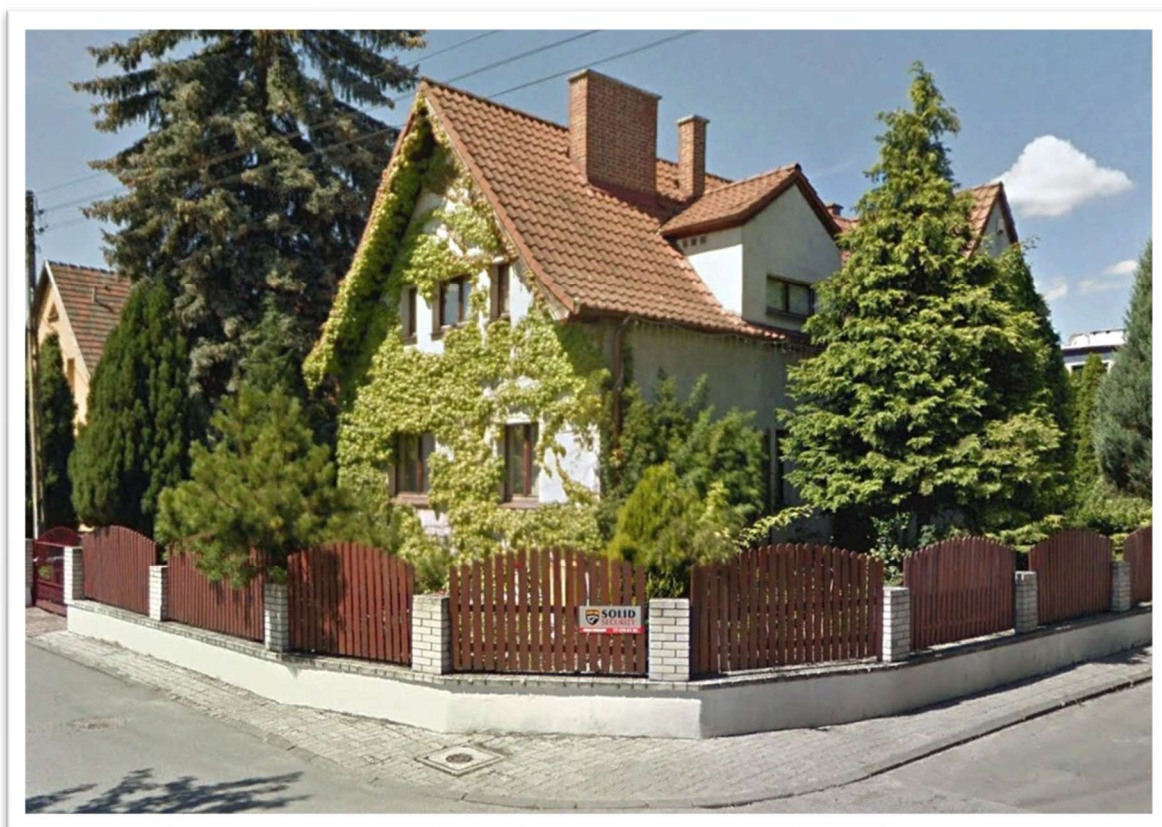


Ryc. 6. Barbara i Alfred Skibniewscy z dziećmi przed domem rodzinnym w Opolu.
Autor fotografii: Zbigniew Siemiątkowski (ze zbiorów Andrzeja Skibniewskiego)



Ryc. 7. Barbara Skibniewska z dziećmi przed domem rodzinnym w Opolu.

Autor fotografii: Zbigniew Siemiątkowski (ze zbiorów Andrzeja Skibniewskiego)



Ryc. 8. Współczesny widok na dom rodzinny prof. Ewy Skibniewskiej przy placu Oleandrów 8 w Opolu u zbiegu z ulicą Konwalii.

Źródło: Google EarthPro (4 XI 2024)



Ryc. 9. Barbara Skibniewska z dziećmi na wakacjach w Niechorzu (1956).



Ryc. 10. Ewa Skibniewska przed domem rodzinnym na rowerze (1953).

Autor fotografii: Zbigniew Siemiątkowski (ze zbiorów Andrzeja Skibniewskiego)

EDUKACJA



ŚWIADECTWO SZKOŁY PODSTAWOWEJ

Skibińska Ewa

urodzona dnia *10. września* 19*60* r. w *Mosławiu*
 powiat *Krosno*, uczęszczała w roku szkolnym 19*62* / *63*
 do klasy *szóstej* i otrzymała za rok szkolny następujące oceny:

sprawowanie	bardzo dobry
język polski	bardzo dobry
język <i>angielski</i>	bardzo dobry
historia	bardzo dobry
biologia	bardzo dobry
geografia	bardzo dobry
matematyka	dobry
fizyka	dobry
chemia	dobry
praca ręczna	dobry
rysunek	bardzo dobry
śpiew	bardzo dobry
wychowanie fizyczne	bardzo dobry

Opuściła w roku szkolnym *25* dni nauki, w tym nie usprawiedliwiono *—*

Uchwałą Rady Pedagogicznej uca *Skibińska Ewa*
 — otrzymała promocję z do klasy *siódmej*

SZKOŁA PODSTAWOWA

im. *Opole*

w *Opole* powiat *Opole*

Nr *17*

Opole dnia *23. VI* 19*63* r.

Nr *27*

WYCHOWAWCA KLASY *[signature]*



NAJLEPIEJ — DYREKTOR SZKOŁY *[signature]*

Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny

PW-HDA — Poznań, Symbol Min. Ośw. 101/1. Zim. nr 512/76.
 Szczeg. Zakł. Graf. 607. 33.1.62. 4.107.000+33 A4 p.p. kl. III 88 g.

Ryc. 11. Świadectwo szkolne klasy szóstej Szkoły Podstawowej nr 17 w Opolu (1963).

92

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W OPOLU

Skibniewska Ewa

Imię i nazwisko

Przedstawił pracę *magisterską*

na temat – *literatura polska w Instytucie Wydawniczym*

ocenioną jako *dobry*

Data *7 czerwca 1974*

Pieczęć

Podpis profesora

Złożył egzamin *magisterski*

z wynikiem *dobry*

w dniu *7 czerwca 1974* r.

Skibniewska Ewa

Przewodniczący Komisji Egzamin.

W. Andruski

Przewodniczący Komisji Egzamin.

Ryc. 12. Strona 92. indeksu Ewy Skibniewskiej z informacją
o zdanym egzaminie magisterskim 7 VI 1974.

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA
IM. POWSTAŃCÓW ŚLĄSKICH W OPOLU

DYPLOM

Ewa Skibniewska

urodzona dnia *10 kwietnia 1950*
we *Wrocławiu*

odbył 2 studia *magisterskie*
na Wydziale
Filologiczno-Historycznym
w zakresie
filologii polskiej

z wynikiem *dobrym*

i po spełnieniu wymogów określonych
obowiązującymi przepisami uzyskała

w dniu *7 czerwca 1974* r.
tytuł *magistra*
filologii polskiej

REKTOR

Opole

DZIEKAN

Opole

dnia *2 września* 1974 r.

Ewa Skibniewska

podpis

Nr *1841*
(numer dyplomu)

Ryc. 13. Dyplom ukończenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, 7 VI 1974.

Opole, dnia 6 grudnia 1972 r.

Z a ś w i a d c z e n i e

Zakład Praktyk Pedagogicznych niniejszym informuje, że studentka Ewa Skibniewska uczestniczyła w wewnętrznym kursie przygotowawczym do pracy na placówkach wczasów dla dzieci i młodzieży.

Nadmieniam się, że kurs powyższy stanowił przygotowanie studentów do praktyki pedagogicznej, która obowiązuje naszych studentów po I i II roku studiów. Jednocześnie komunikujemy, że w/w studentka jest członkiem Harcerskiego Akademickiego Kręgu Instruktorskiego i wielokrotnie pełniła funkcje wychowawcze w trakcie akcji letniej Komendy Hufca Opole m. (1969 r. - drużynowa, obóz stały, 1970, 1971 - drużynowa na stacji, 1970 r. NAL)

ZHP
Harcerski Akademicki Krąg Instruktorów
Im. Bohaterów spod Monte Cassino
Komendant Kręgu HAKI
[Signature]
mgr Eryk Holona
harcemistrz

Katedra Pedagogiki WSP
Zakład Praktyk Pedagogicznych
L.dz. 6 XII 1972 *[Signature]*

Ryc. 14. Zaświadczenie o odbyciu praktyki pedagogicznej (1972).

PRACA ZAWODOWA

URZĄD WOJEWÓDZKI
Kuratorium Oświaty i Wychowania
43-300 BIELSKO-BIAŁA
-5-

Bielsko-Biała, dnia 14 grudnia 1978r

Nr O.I. 1130a/ 43 /78

Obywatel(ka)

mgr Ewa S K I B N I E W S K A

nauczycielka Zasadniczej Szkoły Zawodowej
"Celma"

Cieszynie

ZMIANA STANOWISKA SŁUŻBOWEGO

Po spełnieniu warunków określonych w art. 10 ust. ² ~~3~~ ustawy z dnia 27 kwietnia 1972 r.
— Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela (Dz. U. Nr 16 poz. 114) z późniejszymi zmianami
stał(a) się Obywatel(ka) od dnia 15 grudnia 1978r
NAUCZYZIELEM DYPLOMOWANYM

Decyzja niniejsza zmienia zawarte w akcie nominacji określenie zajmowanego
dotychczas przez Obywatela(kę) stanowiska w służbie nauczycielskiej.

Od decyzji niniejszej służy Obywatelowi(ce) prawo odwołania się do Ministerstwa
Oświaty i Wychowania w Warszawie w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia.

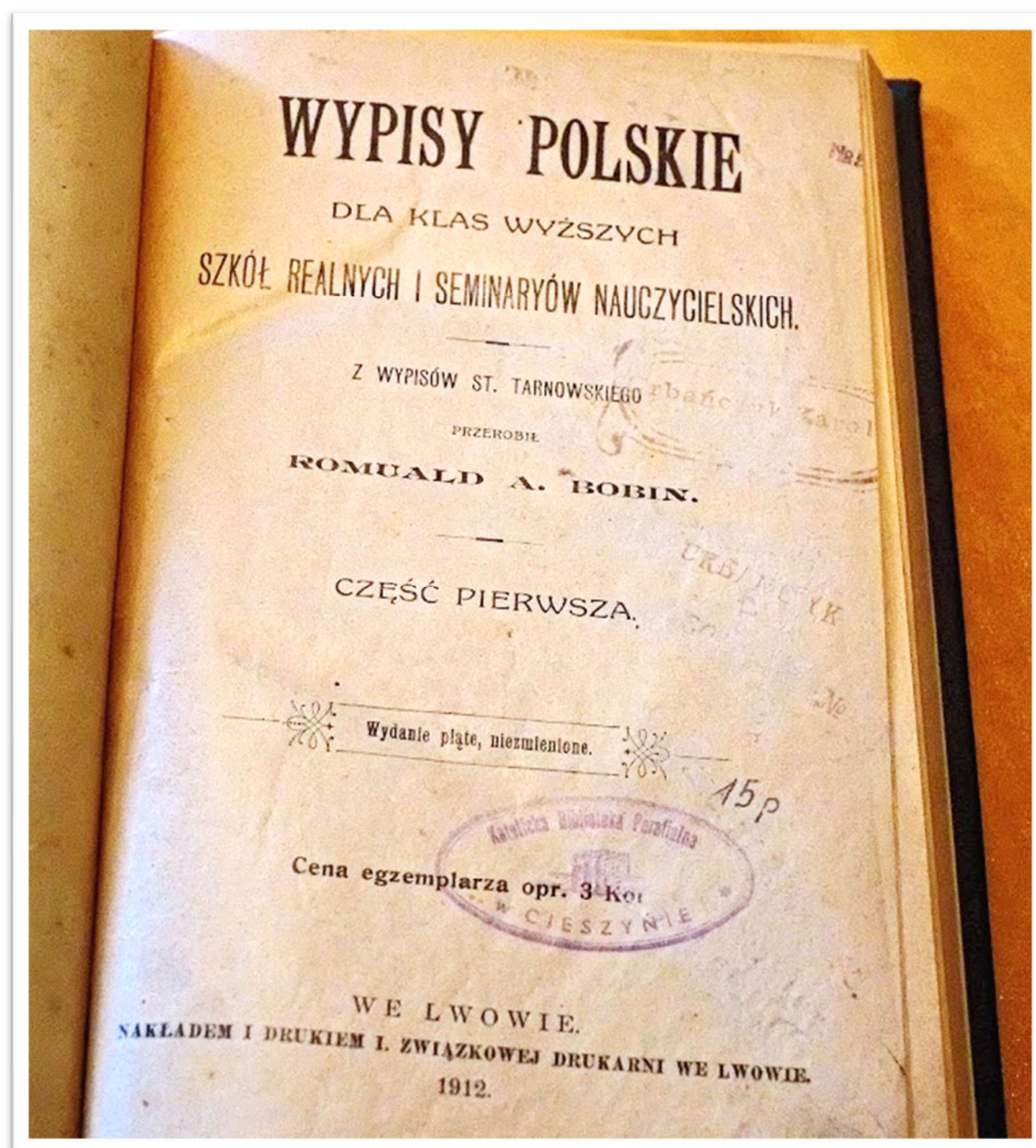
Kurator Oświaty i Wychowania
Dr *Edyta Rabieł*

KURATORIUM OŚWIATY I WYCHOWANIA
BIELSKO-BIAŁA

ZZP 101 14.02.78 1800

Ryc. 15. Mianowanie Ewy Skibniewskiej na nauczyciela dyplomowanego (1978).

PASJA BIBLIOFILSKA



Ryc. 16. Jeden z białych kruków w kolekcji Ewy Skibniewskiej.

Z ŻYCIA SZKOŁY



**Ryc. 17. Współczesny widok na budynek Liceum Ogólnokształcącego,
w którym Ewa Skibniewska pracowała w latach 1974–1976.**

Autor fotografii: Grzegorz Ojcewicz.



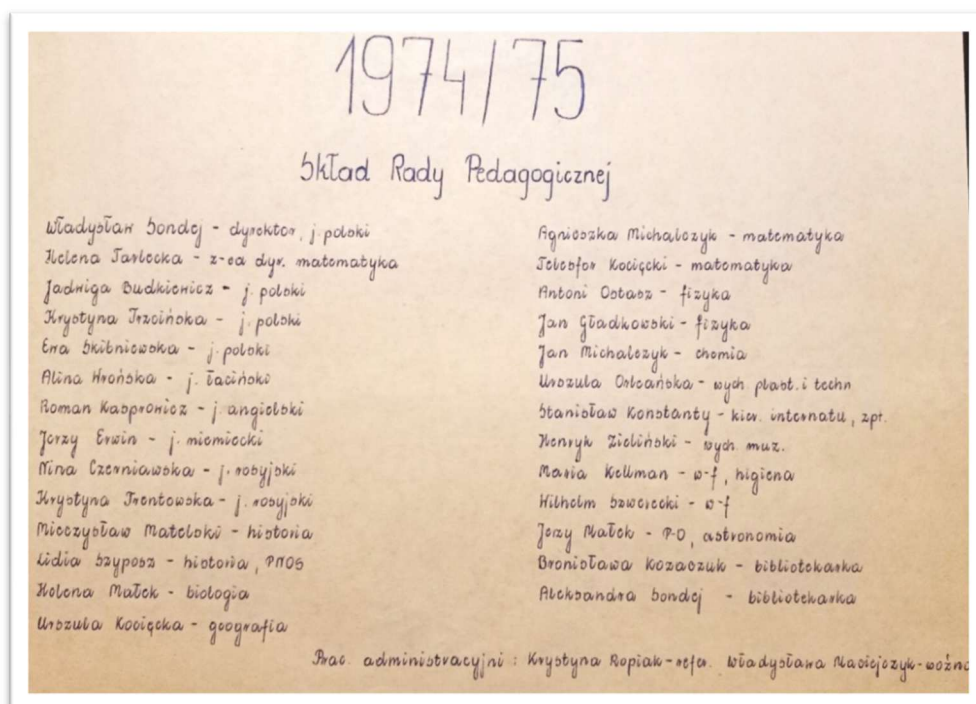
**Ryc. 18. Współczesny widok na wejście do budynku Liceum Ogólnokształcącego,
w którym Ewa Skibniewska pracowała w latach 1974–1976.**

Autor fotografii: Grzegorz Ojcewicz.



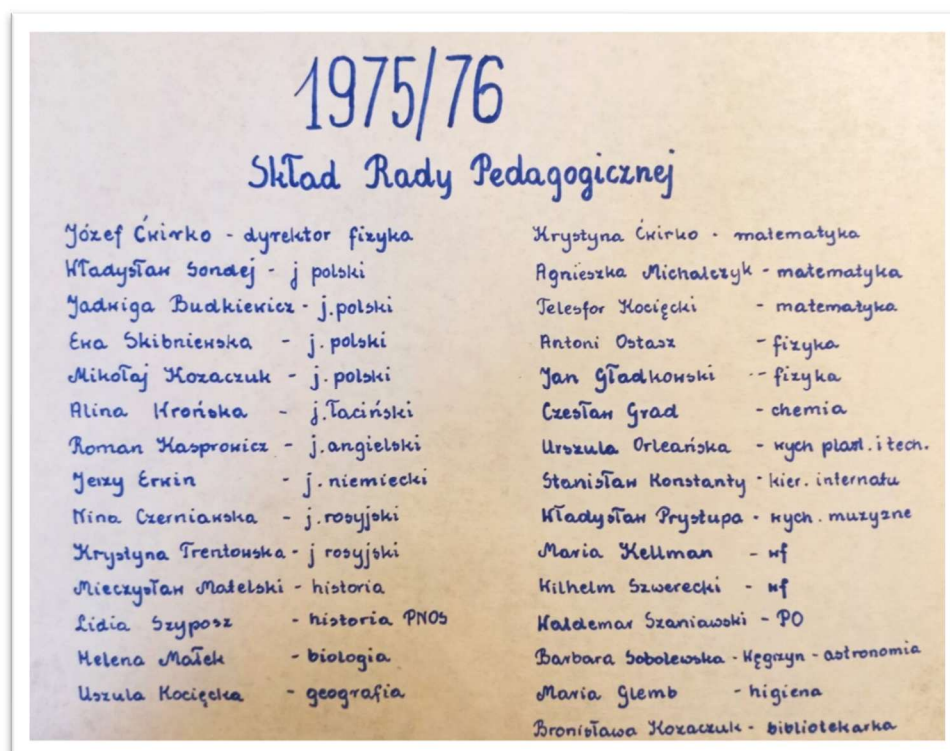
**Ryc. 19. Kartka z kroniki Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących w Szczecinie.
Grono pedagogiczne wraz z uczniami klasy XI a (1974).
Od lewej Profesorowie: Mieczysław Matelski, Wiesław Topolski, Maria Stępkowska, Józef Grycel,
Janina Gałosz, Zofia Bogucka, Barbara Borowińska, Ewa Skibniewska, Maria Stypik.**

Źródło: Archiwum Liceum Ogólnokształcącego w Szczecinie



Ryc. 20. Kartka z kroniki szkolnej LO z lat 1974–1976. W składzie Rady Pedagogicznej w r. szk. 1974/1975 po raz pierwszy pojawia się nazwisko Ewy Skibniewskiej.

Źródło: Archiwum Liceum Ogólnokształcącego w Szczytnie



Ryc. 21. Kartka z kroniki szkolnej LO z lat 1974–1976. W składzie Rady Pedagogicznej LO w r. szk. 1975/1976 po raz ostatni pojawia się nazwisko Ewy Skibniewskiej.

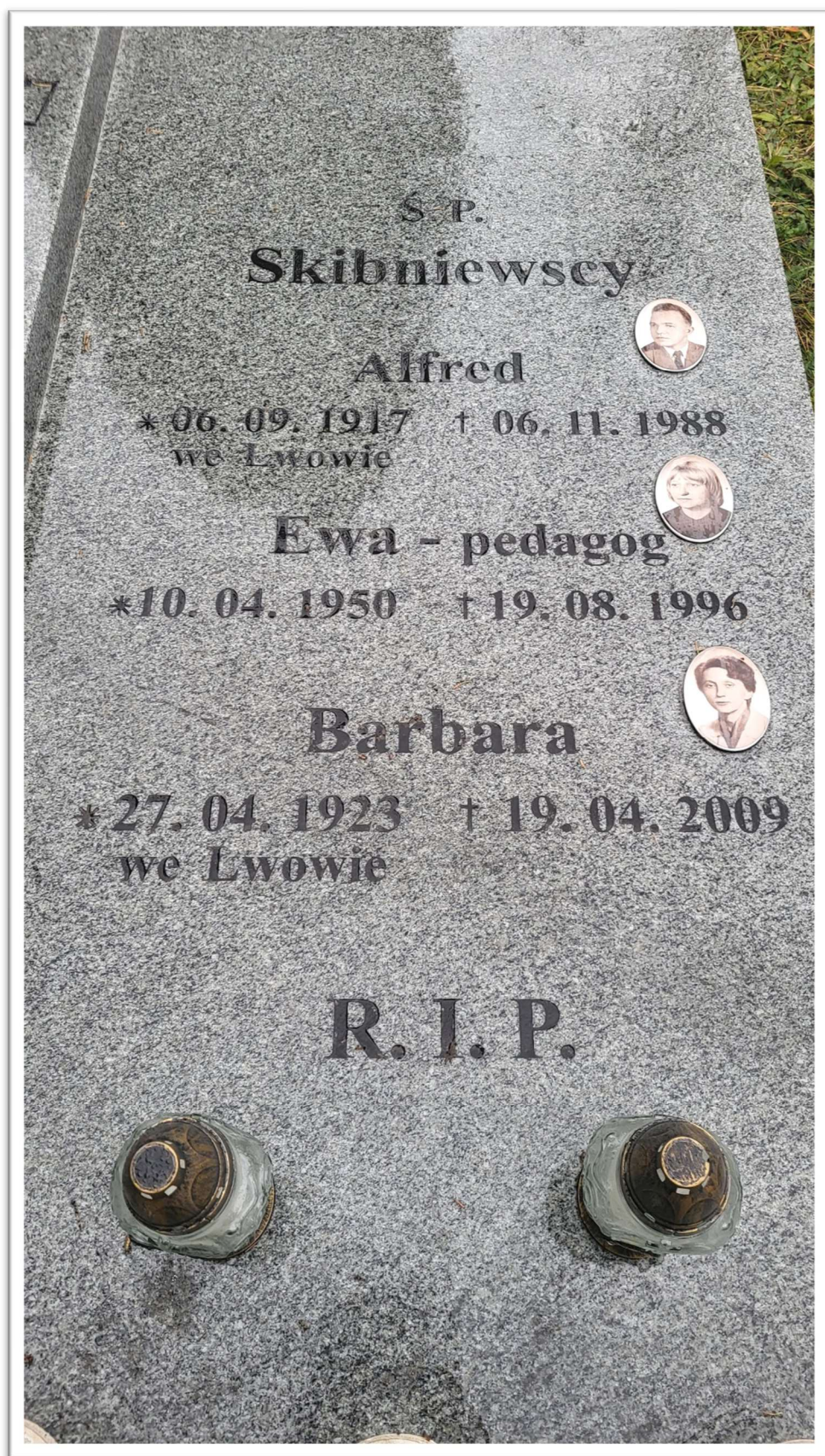
Źródło: Archiwum Liceum Ogólnokształcącego w Szczytnie

MIEJSCE SPOCZYNKU



Ryc. 22. Nagrobek Rodziny Skibniewskich na cmentarzu komunalnym w Półwi.

Autor fotografii: Andrzej Skibniewski



Ryc. 23. Płyta inskrypcyjna na mogile Rodziny Skibniewskich.

Autor fotografii: Andrzej Skibniewski



Ryc. 24. Portret Ewy Skibniewskiej na tablicy inskrypcyjnej.

Autor fotografii: Andrzej Skibniewski

*Tekst autoryzował mgr inż. Andrzej Skibniewski
Biogram napisał i całość opracował dr hab. Grzegorz Ojcewicz*